Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 48 (2144) 16 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Rekordowy FINAŁ

● ZACIĘTE WALKI NA RACIBORSKIM STADIONIE ● CZWÓRBOJOWY PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" POWĘDROWAŁ DO JAWORZNA ● PRZED NAMI UŁAN BATOR ● FANTASTYCZNE WYNIKI: 157 cm w skoku wzwyż Marysi Kubickiej! 603 cm w skoku w dal Marka Nadowskiego! 78,6 m w rzucie piłeczką Genka Małka! 327 pkt. Lidki Bugajskiej! 2754 pkt. — nowy drużynowy rekord Czwórboju!

C. d. na str. 4–5

Wyników 7,1 i 7,2 sek. na 60 m chłopców było bardzo dużo. Oto jeden z wielu pasjonujących finiszów.

Samochody „Świata Młodych"

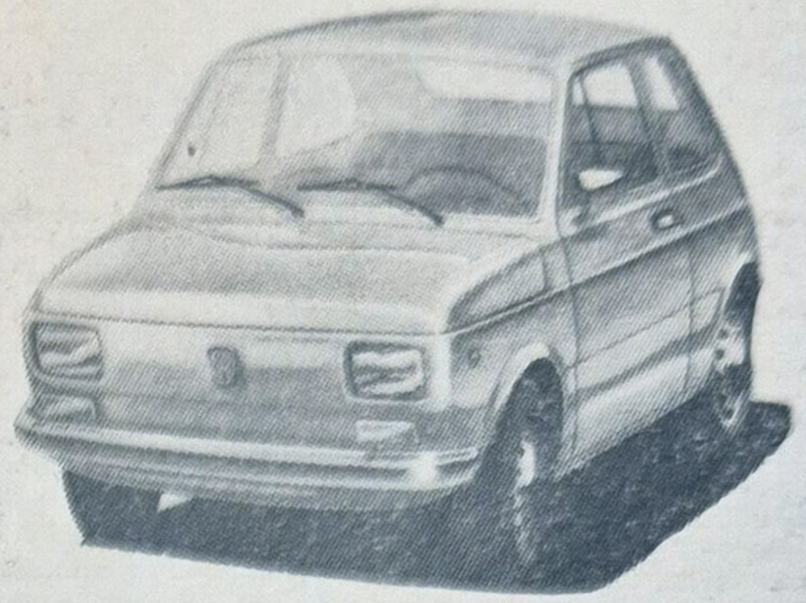

„FIAT-126" MAŁOLITRAŻOWIEC

Przedstawiam dziś rysunki „Fiata-126", popularnego małolitrażowego samochodu, który już wkrótce zaczniemy produkować w zakładach Bielsko-Tychy. Rysunek ten zamieszczamy za prasą włoską. Oryginał samochodu zaprezentowany będzie najprawdopodobniej jesienią 1972 roku na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Turynie, we Włoszech.

Projekt „Fiata-126" zaliczany jest przez znawców z prasy specjalistycznej do szczytowych osiągnięć technicznych w produkcji pojazdów małolitrażowych. Jego silnik o pojemności 600 ccm chłodzony będzie powietrzem, co ma szczególne znaczenie w Polsce, gdzie w okresie zimowym występują trudności z zapaleniem silnika chłodzonego płynem. Rozwiązania konstrukcyjne zapewniają „Fiatowi-126" doskonałe w tej klasie zawieszenie i amortyzację. Innym przykładem nowoczesności wozu jest fakt, że 80 procent jego „kubatury" przeznaczona jest dla pasażerów i bagaży, zaś jedynie 20 proc. zajmują mechanizmy napędowe i sterownicze. Jest to najwyższy współczynnik wykorzystania miejsca wnętrz wozu uzyskany w skali światowej.

Na tylnym siedzeniu dorośli będą mogli siedzieć zupełnie wygodnie. Jak zapowiadają specjaliści, nowy małolitrażowiec ma być o wiele bezpieczniejszy, niż jego „kuzyn" — „Fiat-500". Zwiększona ma być również moc silnika „Fiata-126" do 23 lub 25 KM, zamiast 18 KM w „Fiacie 500".

A więc wypada tylko czekać, aż nowy małolitrażowiec pojawi się na naszych ulicach i drogach. Czas możemy już, na szczęście, odliczać w miesiacach. (js).

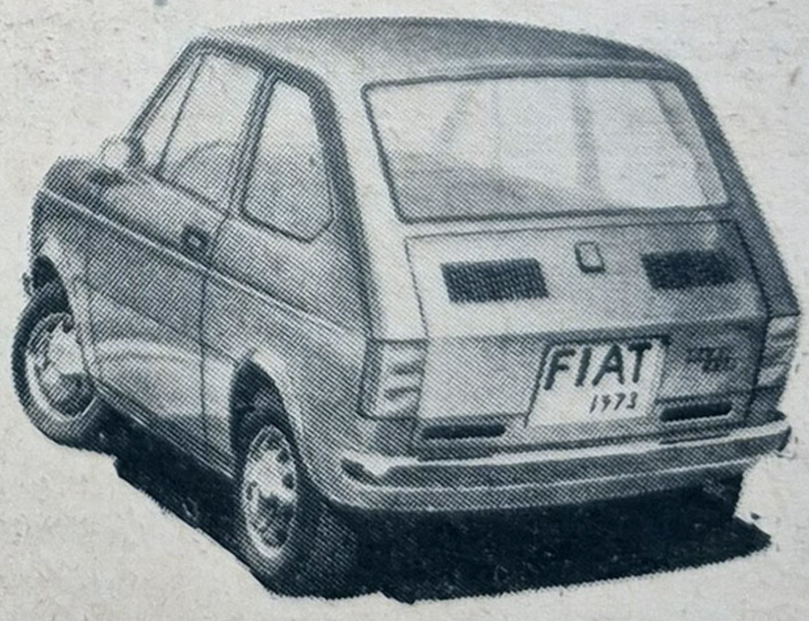

Rodzina łowców tygrysów

JUŻ OD 60 LAT rodzina Trofimowych, żyjąca na południu rodzinnego Dalekiego Wschodu zajmuje się odłowem usyryjskich tygrysów dla ogrodów zoologicznych i cyrków.

Pierwszym w rodzinie łowcą tych drapieżników był Trofim Trofimow, a po 40 latach jego wnuk Wasilij — inżynier-stoczniowiec — zajmuje się w chwilach wolnych od pracy tym interesującym zajęciem. Trofimowie polują nie tylko na tygrysy, ale także na pantery i innych drapieżnych mieszkańców tajgi.

Mimo niebezpiecznego charakteru pracy wszyscy Trofimowie odznaczają się długowiecznością. Założyciel dynastii myśliwych Trofim Trofimowicz żył 109 lat. Dziadek ze strony matki, Trierentij Kułagin, zmarł w wieku 118 lat. Jak głosi rodzinna legenda, dziadek Kułagin skończywszy 100 lat zaczął brać ze sobą w tajgę wnuka, aby uczyć go zawodu łowcy zwierząt. (jk)

„NASZE WICI"

czyli Białostockie startuje

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE nie ma ani wielkiego przemysłu — jak np. Śląsk, ani żyznych gleb sprzyjających rozwojowi rolnictwa jak na Lubelszczyźnie czy w Wielkopolsce. Ale to nie znaczy wcale, że Białostocczyzna musi być regionem ubogim. Ma przecież takie skarby jak piękne lasy, jeziora, rzeki... Ale największym skarbem Białostocczyzny są jej mieszkańcy, którzy chcą rozwinąć swoje województwo, sprawić, by żyło się w nim lepiej, dostatniej, wygodniej.

Pragnąc uczestniczyć w tych staraniach, trzy redakcje: CZWARTKOWY DODATEK DO „ŻYCIA WARSZAWY" — „ŻYCIE I NOWOCZESNOSC", „GAZETA BIAŁOSTOCKA" I BIAŁOSTOCKI MIESIĘCZNIK „KONTRASTY" — ogłosiły wielki konkurs — ankietę pod nazwą „NASZE WICI". Chodzi w tym konkursie o zebranie informacji o tych właśnie bogactwach Białostocczyzny, o których mówiliśmy: o pięknych miejscowościach — mało znanych, lub wcale nieznanych turystom, o rzadko odwiedzanych jeziorach i lasach, o starych drzewach, o miejscach gdzie można spotkać rzadkie zwierzęta i ptaki, o zabytkach historycznych, starych dworkach, pałacykach, wiatrakach, młynach wodnych, kościółkach i cerkiewkach, o kurhanach i uroczyskach. Słowem o tym wszystkim co WARTO POKAZAĆ.

Chodzi też o zebranie wiadomości o tym CO POTRAFIMY, to znaczy o wskazanie ludzi, którzy umieją robić piękne ludowe meble, tkać kilimy, rzeźbić, o kowali, garncarzy, cieśli, o odszukanie osób umiejących gotować nieznane gdzie indziej potrawy, piec nieznane innym ciasta (przetrwała np. jeszcze na Białostocczyźnie zaginiona już sztuka wypieku sękaczy) itd. itd.

Wreszcie trzeci temat konkursu „Nasze Wici" brzmi CO MOŻNA ZROBIĆ — i obejmuje pomysły, które mogą wpłynąć na podniesienie dobrobytu i poziomu życia mieszkańców ziemi białostockiej. Może to być np. pomysł zbudowania własnymi siłami mieszkańców jakiejś wsi przystani kajakowej i żeglarskiej na jeziorze, albo uruchomienie starej zapomnianej cegielni. Mogą to być projekty dotyczące gospodarki całego województwa. W tym konkursie może uczestniczyć każdy, kto ma coś do powiedzenia — i redakcja „Swiata Młodych" chce również Was do tego zachęcić i razem z Wami w konkursie wziąć udział. O naszych propozycjach na ten temat wkrótce napiszemy.

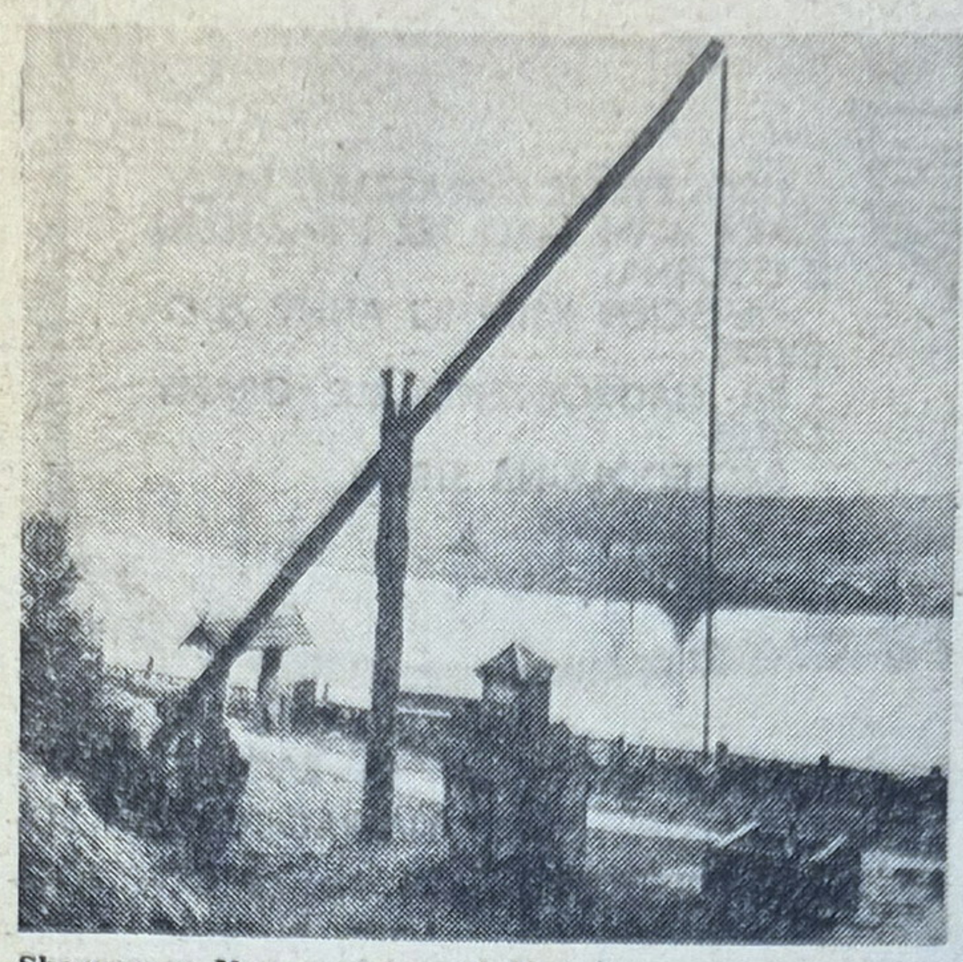

Skansen w Nowogrodzie nad Narwią

PODZIEMNE BOGACTWO

Sensacyjnego odkrycia dokonali na Białostocczyźnie (w okolicach Suwałk i Gołdapi) geologowie. Wiercąc na głębokości kilkuset metrów pod ziemią, natrafili na solanki — wody o właściwościach leczniczych. Potrzebne są teraz specjalne badania, które wykażą czy klimat tych okolic sprzyja leczeniu — m. in. czy nie ma tu np. częstych i ostrych wiatrów, które działałyby źle na chorych. Jeśli jednak ekspertyza klimatyczna wypadnie pomyślnie — bardzo prawdopodobne, że przyszłe uzdrowisko na Suwalszczyźnie stanie się nie mniej sławne niż dziś Krynica czy Ciechocinek...

„NASZE WICI" i studenci

PODCZAS najbliższych wakacji wyjedzie na Białostocczyznę w związku z akcja „Nasze Wici" wielu studentów. Studenci założyli WAKACYJNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE i w ciągu dwóch i pół miesięcy zamierzają wznieść sześć budynków mieszkalnych w Augustowie. Tę piękną miejscowość, położoną na skraju puszczy i otoczoną sławnymi ze swojej urody jeziorami, wybrał jako miejsce pracy dla przedsiębiorstwa dyrektor Zjednoczenia Budownictwa w Białymstoku inż. R. Jasiński, specjalnie dlatego, żeby młodzież, która cały rok się uczyła, mogła połączyć przyjemne z pożytecznym. To znaczy — każdą sobotę i niedzielę spędzić nad wodą i w lesie.

Studenci sami będą wykonywali wszelkie prace na budowie, będą nawet... dyrektorami Przedsiębiorstwa! Większość pracowników Przedsiębiorstwa Wakacyjnego to studenci budownictwa i architektury. Podczas pracy w Augustowie nie tylko zarobią, ale i dużo się nauczą w swojej specjalności.

Studenci innych kierunków organizują na terenie województwa białostockiego obozy naukowo-badawcze. Będą one zajmowały się m. in. badaniem klimatu, gleb, poszukiwaniem możliwości wykorzystania mułów i osadów bagiennych do nawożenia ziemi, rozwojem gospodarki rybnej itd. Jednocześnie Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku ogłosiła konkurs z nagrodami na studenckie prace naukowe, które mogą przynieść pożytek województwu.

KROKIEW POD... GOŁDAPIĄ

Północnej części Białostocczyzny zima zaczyna się wcześniej niż w centrum Polski i znacznie później się kończy. A ponieważ znajduje się w tej części województwa długie pasmo sporych wzniesień — Wzgórza Szeskie (wysokość względna, od podstawy do wierzchołka, wynosi w niektórych miejscach około stu metrów!) — Białostocczyzna może przyciągnąć wielu amatorów narciarstwa.

Jest to dla województwa szansa bardzo duża, bo **rozwijać turystykę opłaci się najbardziej tam, gdzie turyści i wczasowicze będą przyjeżdżali na wypoczynek nie tylko podczas wakacji letnich, ale i w sezonie zimowym.**

Na Pięknej Górze pod Gołdapią (jednym z najbardziej wysuniętych na północ miast w Polsce!) przygotowano już tereny dla narciarzy. Są tam trasy zjazdowe, jest wyciąg, którym można wjechać znów na górę, jest nawet... duża skocznia narciarska! W konkursie skoków zawodów o „Puchar Nizin", które się tam odbywały, brało udział wielu czołowych zawodników polskich.

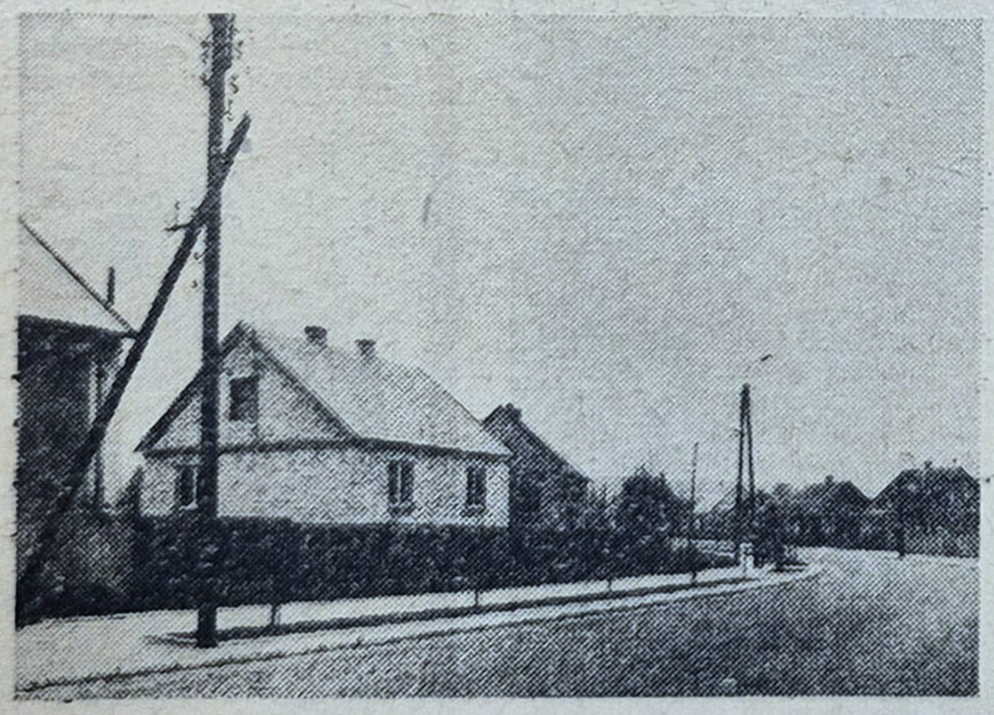

Nowe domy we wsi Krynki.

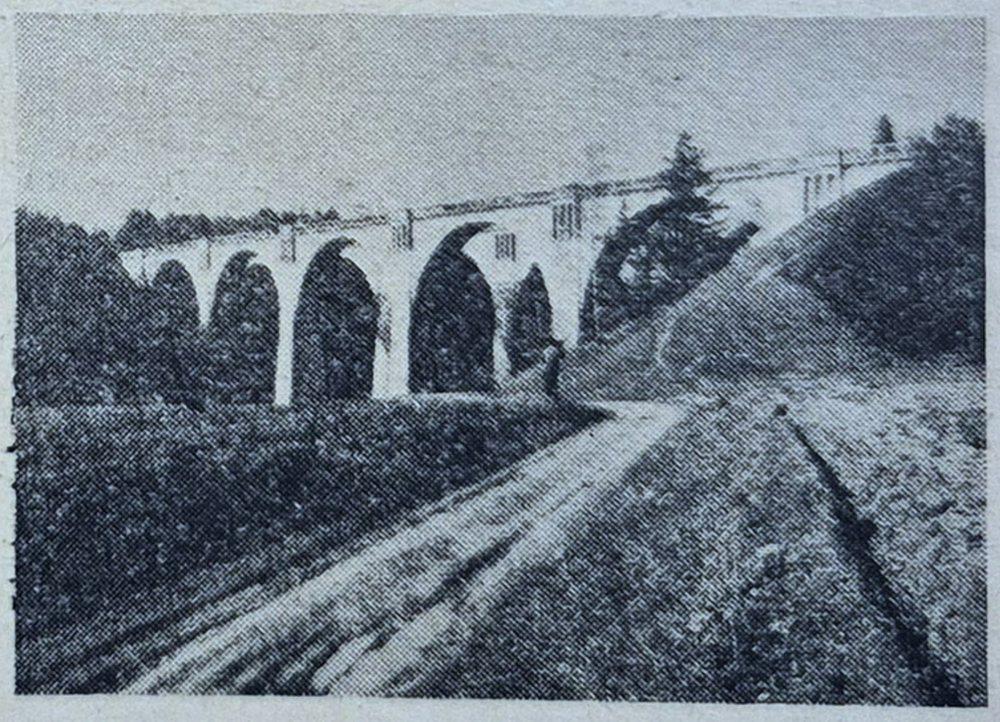

Jeden z malowniczych mostów w powiecie gołdapskim.

BĘDĄ WARZYWA!

NA BIAŁOSTOCCZYZNIE mało uprawiało się do tej pory warzyw. Wynikało to między innymi z utartego przekonania, że warzywa niezbyt tu się udają ze względu na ostry klimat. Zainteresowali się jednak tą sprawą: wybitny uczony — specjalista od uprawy warzyw, PROF. E. CHROBOCZEK ORAZ JEGO WSPÓŁPRACOWNICY ZE ZNANEGO INSTYTUTU WARZYWNICTWA W SKIERNIEWICACH. Stwierdzili coś zupełnie innego: w Białostockiem można z powodzeniem uprawiać warzywa, trzeba tylko wybrać odporniejsze ich odmiany. Będą rosły nie gorzej niż gdzie indziej. Można też stosować dla ochrony jarzyn przed zimnem przezroczyste (żeby przepuszczały promienie słoneczne) namioty z folii plastykowej, o wiele tańsze od szklanych okien inspektowych. Dla użyźnienia ziemi w ogrodach ogromne znaczenie może mieć torf, którego województwo białostockie ma przecież pod dostatkiem.

Ta opinia prof. Chroboczka i jego kolegów, wydrukowana w „Życiu i Nowoczesności", wywołała natychmiast echo na Białostocczyźnie. Centrala Spółdzielni Ogrodniczych w Białymstoku już się porozumiała z Instytutem Warzywnictwa i uczeni pomogą białostockim ogrodnikom powiększyć uprawę warzyw.

Kolumnę opracował:
JULIUSZ RAWICZ
Foto: Z. Lubak

„KOGO SIĘ KIWA?"

Zaczęło się od tego, że Marek zdobywa dobre stopnie i uznanie wychowawców metodą udawania innego niż jest w rzeczywistości. A właściwie to wcale nie wiadomo, jak to z nim jest naprawdę, bo całą sprawę znamy jedynie z relacji jego kolegi, którym mogły kierować najróżniejsze pobudki. W każdym razie okazało się — i to jest istotne — że na temat „kiwania" każdy ma swoje własne zdanie. Ja też je mam. Uważam, podobnie jak np. Urszula czy Barbara — lekarz, że KIWA SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM SAMEGO SIEBIE.

Myślę, że najważniejszym argumentem, który przemawia za takim a nie innym postawieniem sprawy, nie jest to, że „wyjdzie szydło z worka" czyli, że w którymś momencie taki „kiwacz" potknie się o swoje własne kłamstwo i np. nie zda egzaminu do szkoły średniej, bo wobec innego grona pedagogicznego trudniej będzie mu zastosować „swoje sztuczki", ale to, że jak napisał Michał — W KOŃCU PRZESTANIE WIERZYĆ SAM SOBIE. Bo przecież żyjemy nie na pustyni, ale wśród ludzi. Aby współżycie było w ogóle możliwe, ludzie muszą sobie wzajemnie wierzyć, muszą darzyć się zaufaniem. Ktoś, kto uważa, że wszyscy są z gruntu nieuczciwi i nikomu nie dowierza, będzie nieszczęśliwy. Ale jak może wierzyć innym, kiedy nie wierzy sam sobie?! To jest niemożliwe!

Albo można to samo ująć z jeszcze innej strony: dlaczego niby ma wierzyć, że inni są uczciwi, skoro on sam postępuje wręcz przeciwnie?! Byłoby to naiwnością z jego strony. Więc patrzy na wszystkich „bykiem" i podejrzewa ich, że na każdym kroku go oszukują.

Danka napisała bardzo pesymistycznie, że „kiwa" każdy każdego i że tego nie zmienimy, bo jesteśmy za słabi. Nie zgadzam się z nią. Nawet jeśli w jakimś środowisku rzeczywiście tak się dzieje, to trzeba dołożyć wszelkich sił, żeby to zmienić. I z tą słabością to też nieprawda. Stać nas na to. A zacząć należy od siebie. Po prostu przestać „kiwać".

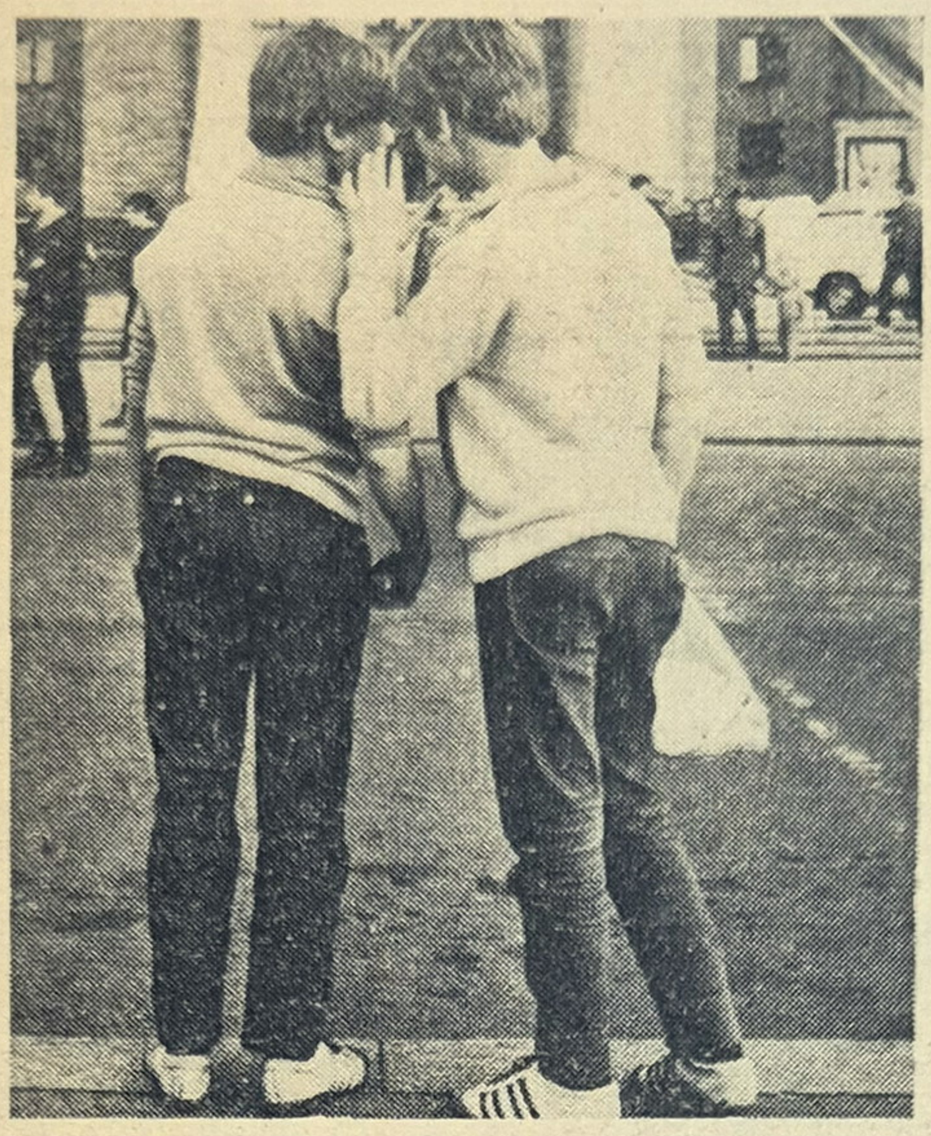

Czy warto?

Oczywiście jest to trudne, bo różne drobne kłamstewka bardzo pomagają doraźnie. Ale tylko doraźnie. Gdy zbierze się ich coraz więcej jest coraz gorzej. I to już żadna pomoc.

Każde kłamstwo i każde oszustwo jest obrzydliwe. Nawet wtedy, gdy należy ono do tzw. „dobrego tonu" jakiegoś środowiska. Myślę konkretnie o ściąganiu na klasówkach. Panuje taka opinia, że każdy szanujący się uczeń powinien ściągać, a jego w tym głowa, żeby nie dał się złapać. To często nie jest nawet konieczność, ale coś w rodzaju hazardu. Zauważy czy nie zauważy?! Uda się, czy się nie uda?!

Niusia z Ustki napisała: — „Pokażcie mi takiego, który tego nie robi!" Pokazałabym Niusi takich, bo istnieją naprawdę. I muszę przyznać, że dosyć trudno im jest istnieć, bo uczniowska społeczność uważa ich na ogół za „frajerów", a nikt nie lubi być „frajerem". Każdy woli być nieprzeciętnym spryciarzem. W ponad 300 wypowiedziach uczestników tej dyskusji słowo — sprytny, spryciarz, spryciarstwo — powtórzyło się we wszystkich możliwych przypadkach i liczbach gramatycznych kilkaset razy. Spryt to jest coś, co się szczególnie ceni. „Na trochę sprytu każdego stać" — napisała Czytelniczka, a Gabrysia dodała: „Często zdarza się, że po prostu nie ma czasu na naukę i trzeba umieć kombinować, aby sprytnie wyjść z sytuacji".

Myślę, że można ten spryt, talent i zdolności — bo po to, żeby umiejętnie ściągać i nie wpaść, trzeba rzeczywiście nie byle jakiego talentu — wykorzystać w zupełnie innym kierunku. Na prawidłową organizację pracy, na wypracowywanie i wykorzystywanie nowoczesnych, efektywnych metod uczenia się. Doraźny skutek — czyli stopień — będzie ten sam, a przy tym pierwszy krok w stronę rezygnowania z „kiwania" w stronę uczciwości. Nie mówiąc już o takim „drobiazgu" jak rzetelna wiedza. Ale my nie tylko o ściąganiu rozmawiamy. Chodzi o uczciwość we wszystkich przejawach życia.

Bo przecież nieuczciwość nas boli. Nieuczciwość innych. Ale nie swoja własna. To jest tak jak z Kalim, jednym z bohaterów „W pustyni i w puszczy", który mówił, że ZŁE to jest gdy „ktoś Kalemu ukraść krowę", a DOBRZE gdy „Kali komuś ukraść krowę". Śmieszne, prawda? Więc nie bądźmy śmieszni!

„Kiwanie" jest modne. Fakt! Ale przecież mody się zmieniają. Wprowadźmy taką zmianę. Modę na „nie kiwanie". Może przejdzie. ?! Bo przecież „kiwa" się samego siebie. Więc czy warto?!

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: W. Juzwik

„Świat Młodych" rozmawia z „ojcem" ruchu minikarowców — red. V. TOMANEM

Minikary na start

Kiedy będziemy mieli MIĘDZYNARODOWE ZAWODY?

V mistrzostwa czechosłowackich minikarów odbędą się 16, 17 i 18 czerwca. Będzie je obserwował nasz specjalny wysłannik; relację z tych zawodów przekażemy.

Informujemy, że w Warszawie, prawdopodobnie we wrześniu, dojdzie do pierwszej konfrontacji polskich konstruktorów i kierowców minikarowych. Czasu więc pozostało niewiele. Czekamy na Wasze listy i zgłoszenia do zawodów.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

PRZED KILKU DNIAMI odwiedził „Świat Młodych" naczelny redaktor czechosłowackiego pisma „ABC" — pan VLASTISLAV TOMAN. Ponieważ „ABC" jest inicjatorem budowy i organizowania zawodów minikarów zwróciliśmy się do gościa z prośbą o podzielenie się swymi uwagami tyczącymi tej akcji.

— Zaczynaliśmy w 1968 roku. Początkowo na nasz apel odpowiedziało niewielu konstruktorów. Muszę przyznać, że obecnie budową minikarów zajmuje się na terenie Czechosłowacji kilka tysięcy młodych entuzjastów. Do ostatnich mistrzostw stanęło 2 000 zawodników...

— W jaki sposób przebiegają mistrzostwa i gdzie je organizujecie?

— Duża ilość startujących zmusiła nas do budowy odpowiednich torów. Są to wyasfaltowane spadki terenowe, na których w myśl przepisów komisja sędziowska ustaliła szereg zakrętów. Tam należy wykazać się opanowaniem i dobrym refleksem. Zawodnicy, podzieleni według klas pojazdów, startują po trzech. Liczą się najlepsze czasy pokonania trasy.

— Czy zawody przez was organizowane mają charakter międzynarodowy?

— Na razie nie. Planujemy jednak w przyszłym roku zaprosić minikarowców z Jugosławii, którzy demonstrują wysokie umiejętności konstrukcyjne i nienaganną technikę jazdy.

Cieszymy się niezmiernie, że ostatnio przybył nam groźny konkurent, a mianowicie zawodnicy z Polski. Przyjechałem do was po to, by nawiązać kontakty, zaprosić do rywalizacji. Chętnie też będziemy wymieniać doświadczenia. Sądzę, że już w przyszłym roku spotkamy się na wspólnej, międzynarodowej imprezie. Życzę polskim konstruktorom wielkich osiągnięć przy budowie minikarów i sportowych emocji podczas walk na torze.

★

Najbliższe, jubileuszowe

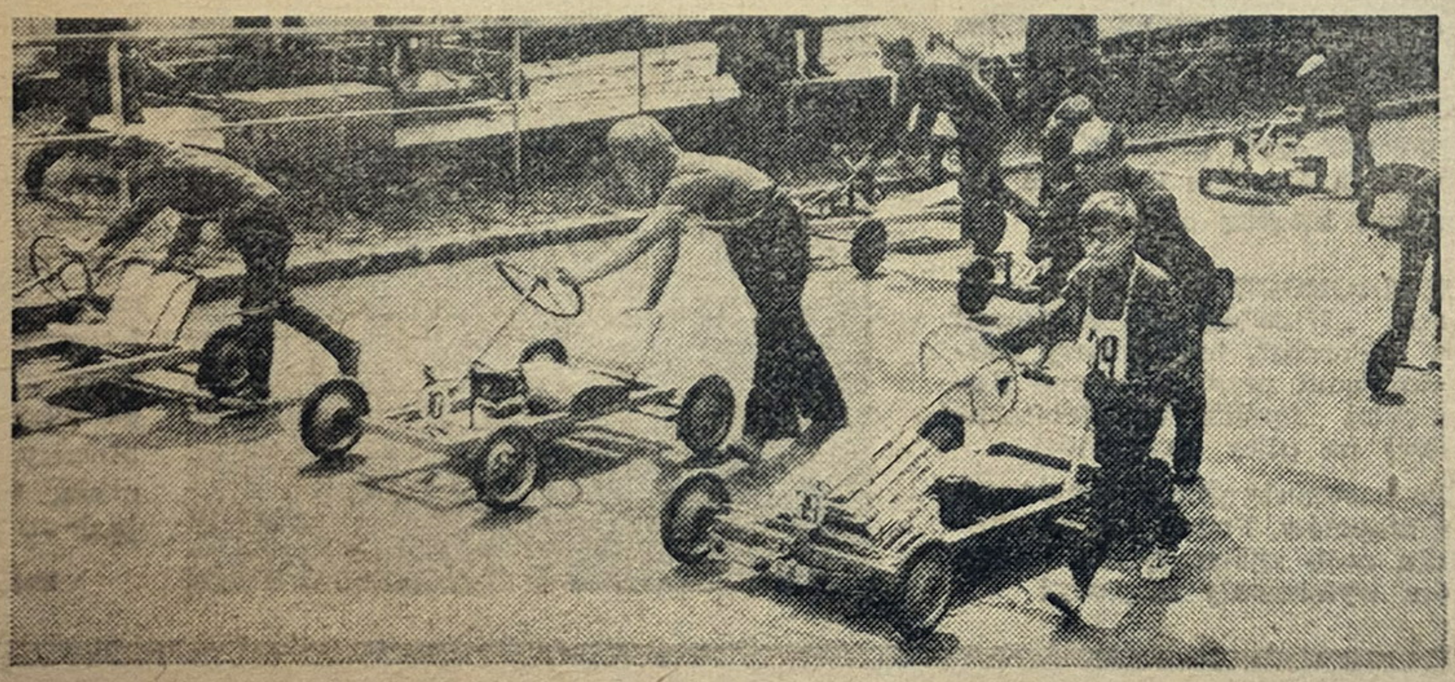

Festiwal Teatrów Najmłodszego Aktora

Dla najlepszych zuchów teatrzyk „Wisus" wystawił pod palmami „Pana Twardowskiego". Na zdjęciu: Pan Twardowski — Edward Piniuta i diabeł — Andrzej Olewiński.

UROCZYSTOŚĆ POD PALMAMI

WRĘCZENIE pierścienia Księżnej Anny i specjalnego zaświadczającego dokumentu czyli po łacinie Testimonium odbyło się w zielonogórskiej Palmiarni w czasie uroczystości Dnia Zucha. Istnieje tu już tradycja spotkań najmłodszych harcerzy z władzami ZHP i województwa zawsze w pierwszych dniach czerwca. Zjeżdżają się na to święto najlepsze szóstki, delegacje z drużyn zuchowych z całego województwa. Meldują Komendantowi Chorągwi Zielonogórskiej swoje osiągnięcia, a Komendant funduje im nagrody, lody, teatr czyli same atrakcje. Najlepsi tzn. te zuchy, które w Turnieju Wiedzy Zuchowej zdobyły największą ilość punktów. Jest więc to zaszczytne wyróżnienie, które tym razem spotkało również i Wisusów z Sulechowa. Otrzymali oni nagrodę Festiwalu w obecności najmłodszych i najlepszych z całego województwa, a także Kuratora Okręgu Szkolnego — pana Z. Piwońskiego, Komendanta Chorągwi Zielonogórskiej hm Michała Pepińskiego i wielu zaproszonych gości. Pani Halina Lubicz, zasłużona aktorka Ziemi Lubuskiej, uroczyście odczytała Testimonium pięknie napisane na XVII-wiecznym papierze przez naszego grafika Mieczysława Kościelniaka i wręczyła Wisusom Pierścień Księżnej Anny.

Gratulacje składał im sam Komendant zachęcając wszystkich harcerzy do zabawy w teatr. To właśnie dh Komendant powiedział, że gramy dalej, że na przyszły rok zaprasza do Zielonej Góry wszystkie nagrodzone zespoły, że powstanie pierwszy w dziejach Ogólnopolski Festiwal Teatrów Najmłodszego Aktora. Brawo, to nam się podoba! Gramy dalej. Na jesieni czekajcie na nasze hasło!

BARBARA TYLICKA
Foto: K. Adamowski

Pani Halina Lubicz, aktorka z teatru w Zielonej Górze odczytuje Testimonium. Zespół teatrzyku „Wisus" i cała sala słucha ze wzruszeniem.

Pani Halina Lubicz i Komendant Chorągwi Zielonogórskiej hm Michał Pepiński w serdecznej prywatnej rozmowie z Wisusami.

BRAWA DLA NAGRODZONYCH

Na **Festiwal Teatrów Najmłodszego Aktora** zgłoszono ponad 50 zepołów działających w Domach Kultury, różnych klubach, na podwórkach, strychach i piwnicach. Nie wszystkie udało nam się zobaczyć na własne oczy, choć każdego byliśmy bardzo ciekawi. Jury pod honorowym przewodnictwem Wiesławy Kwaśniewskiej, aktorki grającej rolę Księżnej Anny w filmie reż. M. Kaniewskiej postanowiło prowadzić grę dalej w przyszłym roku szkolnym, biorąc pod uwagę stare i nowe zgłoszenia. Kto więc nie został wyróżniony w tym roku, ma szansę w roku następnym. Być może będzie to gra o szablę Wołodyjowskiego lub jeszcze inny rekwizyt filmowy czy teatralny, zobaczymy.

Dziś ogłaszamy dwa wyróżnione zespoły aktorskie:

I NAGRODĘ — Pierścień Księżnej Anny otrzymał teatrzyk „Wisus" z Sulechowa pod dyrekcją ucznia 11 klasy Jerzego Lamenty. Teatr ten zgłosiły na Festiwal aż trzy osoby. Wisusom „Świat Młodych" przekazał na wieczne użytkowanie rzutnik do przezroczy typu „Narcyz", a dyrektorowi Jerzemu Lamencie podarował książkę o teatrze.

II NAGRODĘ — adapter przyznano „Wiewiórkom z dziupli pod jaworem", teatrzykowi podwórkowemu przy harcówce Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej na ulicy Jaworowej.

Tu następują gorące brawa dla obu zespołów. Podajemy też nazwiska osób zgłaszających teatry, które wylosowały nagrody:

FOTOSY AKTOROW WSPÓŁCZESNYCH Z AUTOGRAFAMI OTRZYMUJĄ:

1. **Małgorzata Adamiak** — Poznań; 2. **Ryszard Aleksiuk** — Elbląg; 3. **Mirosława Białous** — Poznań; 4. **Bernadeta Koszela** — Reńska Wieś; 5. **Bogumiła Krajewska** — Łomża; 6. **Wiesław Strzelecki** — Tomaszów Maz.; 7. **Mariola Weldner** — Łódź; 8. **Czesława Wójcik** — Przyłęgów; 9. **Dorota Zuzaniuk** — Puławy.

PŁYTY Z RECYTACJAMI SŁAWNYCH AKTORÓW PRZEKAŻEMY:

1. **Piotrowi Białkowi** — Strawczyn; 2. **Maciejowi Krzyżewskiemu** w. Kile; 3. **Markowi Kubackiemu** — Łobez; 4. **Romie Hofmann** — Szamotuły; 5. **Marii Jakubowskiej** — Leszczyn Księży.

KSIĄŻKI PRZEŚLEMY:

1. **Teresie Baldy** — Zabrze 1; 2. **Józefie Baran** — Dębno; 3. **Mirosławie Dąbrowskiej** — Stara Łomża; 3. **Bożenie Czarneckiej** — Toruń; 4. **Wiesławie Kozieniec** — **Bartoszyce**; 5. **Adamowi Sobocińskiemu** — Łapy; 6. **Danusi Sadownik** — Lwówek Sl.; 7. **Marianowi Szczepulskiemu** — Kraków; 8. **Grażynie Wrzos** — Toruń; 9. **Grażynie Niewińskiej** — Gołdap; 10. **Krzysztofowi Wielgomasowi** — Bydgoszcz; 11. **Jolancie Żurawskiej** — Jedlina-Zdrój.

Dziękujemy i przypominamy, że w nowym roku szkolnym gramy dalej.

Harcerze gościnnie przyjęli Wisusów, podarowali im maskotki i wszyscy razem spędzili wieczór w zielonogórskim teatrze. Na zdjęciu druh Komendant hm Michał Pepiński wręcza książkę dyrektorowi teatrzyku „Wisus" — Jerzemu Lamencie. Wisusi zaś zapraszali wszystkich harcerzy do swojej piwnicy: „Zamiast chodzić po ulicy zapraszamy do piwnicy. Tam Wisusi grają, teatr wystawiają..." — śpiewali.

Foto: K. Adamowski

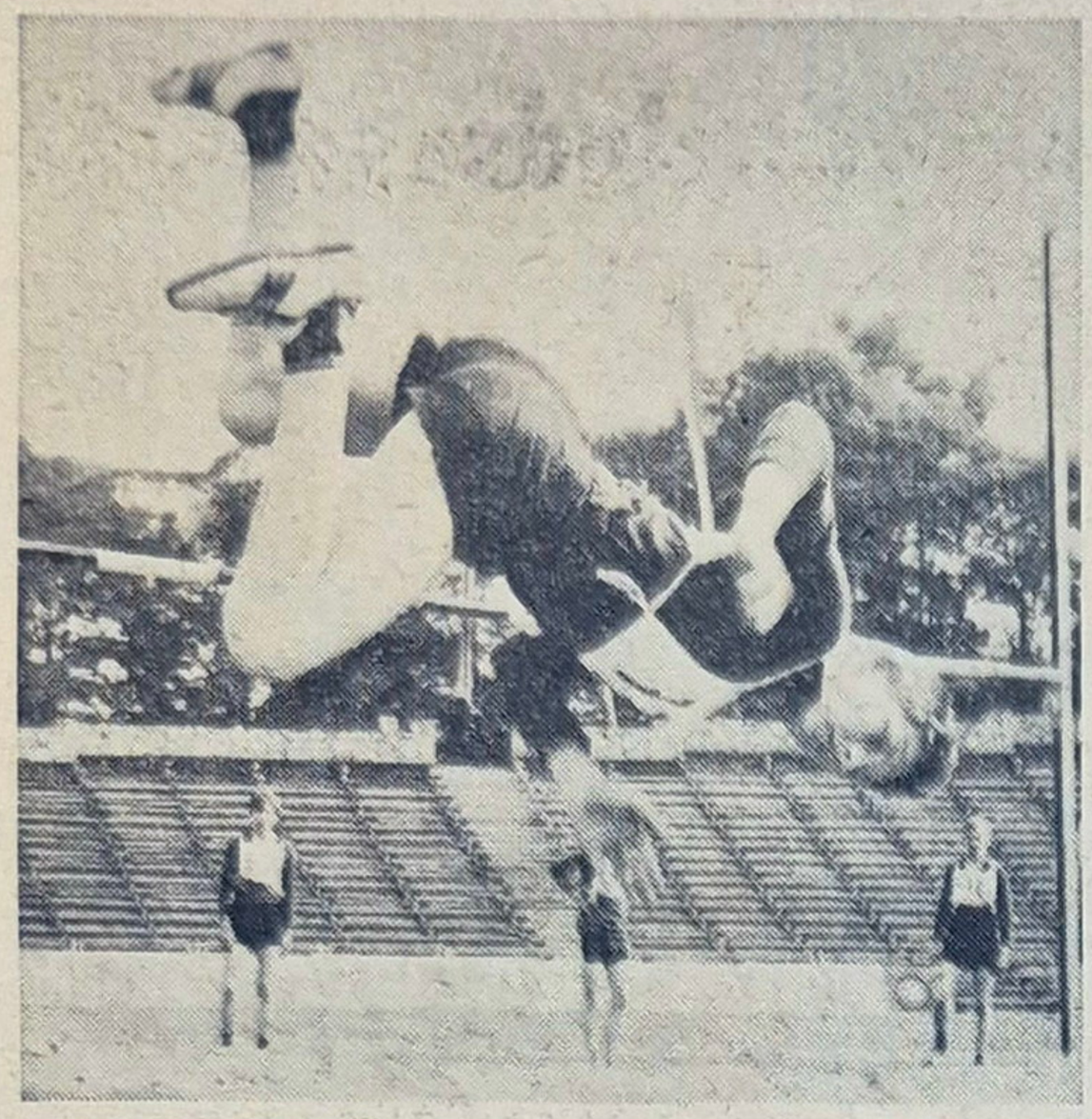

Nie łatwo jest pokonać poprzeczkę znajdującą się na wysokości 160 cm. Ale tym razem się udało.

C. d. ze str. 1

Tak zaciętych pojedynków, jakie miały miejsce podczas XVII Krajowego Finału Czwórboju Przyjaźni o Puchar „Świata Młodych", nikt się nie spodziewał. Przez dwa dni trwała na raciborskim stadionie walka o prawo reprezentowania Polski na Międzynarodowym Finale w Ułan Bator, Zwycięsko z tych zmagań wyszła drużyna Szkoły Podstawowej nr 7 z Jaworzna, która ustanowiła absolutny rekord, zdobywając 2754 pkt. (dotychczasowy należał do drużyny z Aleksandrowa Kujawskiego i wynosił 2727 pkt.) Ale ten sukces nie przyszedł łatwo. Ubiegłoroczny zwycięzca — Szkoła Podstawowa nr 4 z Ostródy oraz reprezentanci Wrocławia, Szczecina, Gdańska — osiągnęli także wspaniałe rezultaty. Dla podkreślenia poziomu pojedynków warto dodać, że 2357 punktów, jakie uzyskała młodzież z Ostródy w 1971 roku i które wystarczyły wtedy do zajęcia I miejsca, teraz gwarantowały dopiero 11 lokatę!

Cieszymy się niezmiernie ze wzrostu poziomu sportowych umiejętności czwórboistów. Serdecznie gratulujemy zwycięzcom, dziewczętom i chłopcom z Jaworzna oraz ich opiekunowi mgr Adamowi Kasprzykowi. Wierzymy, że na międzynarodowym finale w Ułan Bator w Mongolii osiągną jeszcze lepsze rezultaty.

SAMOTNA WALKA Z WYSOKOŚCIĄ

Zaczęło się normalnie. Kilkanaście zawodniczek szybko uporało się z poprzeczką na wysokości 100 cm. Większość dziewczynek skakała flopem. Miękka gąbka doskonale amortyzowała upadki na plecy. Im wyżej wędrowała poprzeczka, tym mniej było udanych skoków. Aż wreszcie zostały tylko dwie zawodniczki: Marysia Kubicka i Jadzia Rozmysłowicz. Obie reprezentowały Szkołę Podstawową nr 1 ze Świebodzina, woj. Zielona Góra. Płynnie pokonywały kolejne wysokości. Kiedy sędzia ogłosił, że poprzeczka powędrowała na 151 cm — cisza zapadła wokół skoczni.

Pierwsza skakała Marysia. Po krótkim, niezwykle dynamicznym rozbiegu wykonuje mocne odbicie i... rekord życiowy tej zawodniczki został powtórzony. Wszyscy patrzymy na Jadzię. Czy skopiuje wyczyn koleżanki? Jadzia jest zdenerwowana. Tak wysoko jeszcze nigdy nie skakała. Strąca poprzeczkę w pierwszej próbie. Długo koncentruje się do następnej. Ruszyła. Muśnięty metalowy drążek lekko zadrżał, ale nie spadł. Uradowana Marysia podbiega do przyjaciółki gratuluje nowego rekordu.

Poprzeczka powędrowała jeszcze wyżej, sięga teraz Jadzi do samego ucha. Wyższa od niej Kubicka atakuje w pierwszej kolejności. Skok jest nieudany. Później Jadwiga także strąca. Tylko Marysia w drugiej próbie przeszła wysokość 154 cm. Teraz na placu boju pozostaje sama. Samotnie, wśród otaczającego ją tłumu kibiców, atakuje 157 cm. Skupiona, jeszcze raz odmierza rozbieg. Pierwszy skok i... jęk na trybunach. Po drugim nastąpiła długa niemilknąca wrzawa radości. Rekord Czwórboju skoku wzwyż został pobity! Dodam jeszcze, że później Marysia Kubicka minimalnie strąciła poprzeczkę na wysokości... 161 cm!

FENOMENALNY SKOK MARKA

W tym czasie, kiedy trwała pasjonująca walka w skoku wzwyż, chłopcy toczyli zacięty pojedynek na skoczni w dal. Niemalże po każdej kolejce, po każdym skoku zmieniali się liderzy konkurencji. Najpierw Genek Małek z Boguszowic uzyskał 550 cm. Nie cieszył się długo swoim wynikiem. W następnej kolejce Wojtek Podsiadło z Kielc „wyciągnął" 572 cm. Wydawało się, że jest to już szczyt możliwości skoczków. Jedyną niewiadomą stanowił Marek Nadowski ze Szkoły Podstawowej nr 173 z Warszawy. Markowi nie udał się pierwszy skok — był spalony. Podczas drugiego nie wyszedł mu rozbieg i zawodnik odbił się kilkadziesiąt centymetrów przed deską. Widać jednak było, że w tym sportowcu drzemią ogromne możliwości. Jeżeli w trzeciej kolejce wszystko będzie jak należy — można się spodziewać długiego skoku.

Istotnie, ten trzeci, [illegible] z szybkiego rozbiegu, [illegible] kładnym odbiciu — wywołał falę entuzjazmu. Sędziowie dwukrotnie mierzyli odległość i w końcu spiker zawodów ogłosił fantastyczny wynik: 603 cm! Wszyscy gratulowali Markowi doskonałego rezultatu.

ŻYCIOWE REKORDY

Przeszło połowa zawodników, którzy stanęli do rywalizacji w Raciborzu poprawiła swoje najlepsze wyniki. Eugeniusz Małek z Boguszowic rzucił piłeczką palantową na odległość 78,6 metrów, Danusia Jankowska z Łodzi skoczyła w dal 458 cm... Jednak najbardziej wszechstronną okazała się Lidka Bugajska ze Szkoły nr 15 w Kielcach. Lidka osiągnęła 527 pkt., co stanowi najlepszy indywidualny rezultat finału. Jej wyniki: 8,2 sek. w biegu na 60 metrów, 506 cm w skoku w dal, 142 cm wzwyż i 59 m w rzucie piłeczką. Takie rezultaty trudno jest uzyskać nawet chłopcom. Wyniki reprezentacji Szkoły Podstawowej nr 7 z Jaworzna 2754 pkt. — także rokują dobre miejsce na Czwórboju w Ułan Bator.

Dziękujemy raciborskim działaczom za sprawne i fachowe przeprowadzenie finału. Zawodnicy za pośrednictwem „Świata Młodych" dziękują za wspaniałe przyjęcie i stworzenie im właściwego klimatu do uzyskania dobrych wyników.

Zdzisław Przybyłowski
Foto: Jerzy Jeż

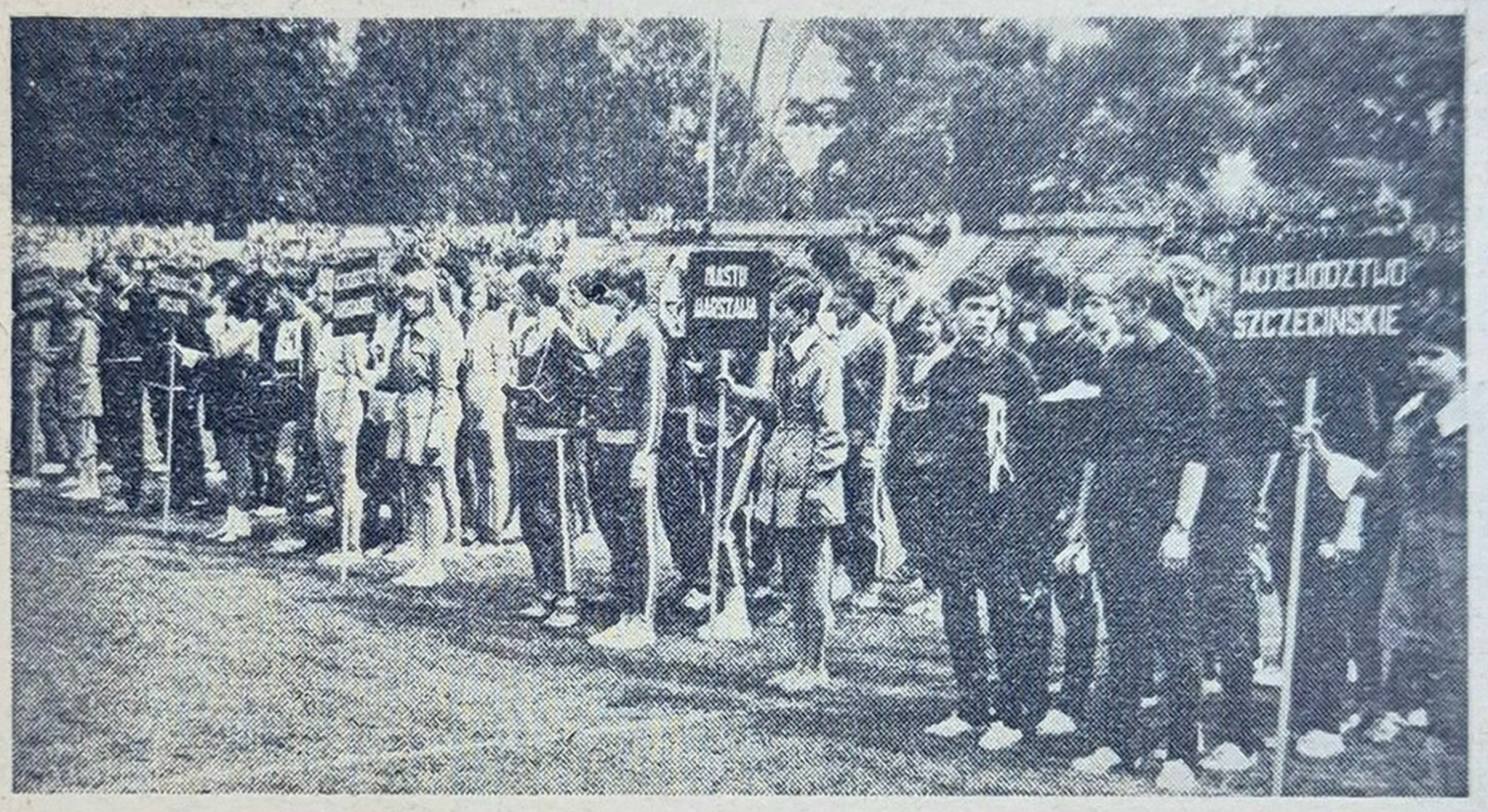

Uroczystość otwarcia zawodów. Na starcie zabrakło tylko reprezentacji woj. bydgoskiego. Dlaczego?

Rekordowy FINAŁ

ZWYCIĘZCY INDYWIDUALNI XVII FINAŁÓW KRAJOWYCH

DZIEWCZĘTA:

1. Lidia Bugajska — Szkoła Podstawowa nr 15 Kielce — 327 pkt; 2. Małgorzata Przybyszewska — Szkoła Podstawowa nr 16 Wrocław — 300 pkt; 3. Krystyna Puchal — Szkoła Podstawowa nr 7 Jaworzno — 300 pkt.

CHŁOPCY:

1. Wojciech Podsiadło — Szkoła Podstawowa nr 15 Kielce — 305 pkt; 2. Adam Bagiński — Szkoła Podstawowa nr 173 Warszawa — 302 pkt; 3. Mirosław Bujnowski — Szkoła Podstawowa nr 4 Szczecin — 300 pkt.

ZWYCIĘZCY DRUŻYNOWI:

1. Szkoła Podstawowa nr 7, Jaworzno — 2754 pkt; 2. Szkoła Podstawowa nr 4, Ostróda — 2558 pkt; 3. Szkoła Podstawowa nr 16, Wrocław — 2527 pkt; 4. Szkoła Podstawowa nr 4, Szczecin — 2504 pkt; 5. Szkoła Podstawowa nr 17, Gdańsk-Wrzeszcz — 2486 pkt; 6. Szkoła Podstawowa nr 1, Świebodzin — 2428 pkt.

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (20)

Wczółnie, poza zastrzelonym nadzorcą, było czterech Murzynów: dwóch poganiaczy, Mulatów, i dwóch najbardziej zaufanych niewolników, których pan Hoof sam wybrał do tej roboty. Ale bez białego mocodawcy nie wolno było nic przedsiębrać na własną rękę. Nawet pojawienie się na sąsiedniej plantacji naraziłoby ich na niebezpieczeństwo — biali mogli ich wziąć za zbiegłych niewolników i zatrzymać. Niemniej jednak dwaj poganiacze murzyńscy chcieli, w poczuciu swego obowiązku przynajmniej uniemożliwić zbiegłym dalszą ucieczkę rzeką. Trzeba więc będzie zniszczyć lub puścić z prądem kajak, który zbiegowie na pewno porzucą na pobliskim brzegu, a potem już łatwiej będzie ich odszukać w lesie. Po krótkiej naradzie postanowili wepchnąć swoje czółno w gąszcz gałęzi, pomiędzy którymi dopiero co z łatwością przemknął kajak. Niedaleko stąd, w górze rzeki, będą mogli złożyć oskarżenie, a jeżeli ich zatrzymają, z łatwością udowodnią swą niewinność. Z ostrożna zabrali się do dzieła, kładąc wiosła na ławach i wciągając się za pomocą gałęzi, dopłynęli wkrótce do miejsca, gdzie przed nimi schronił się kajak. Nim się jednak zdążyli rozejrzeć w cieniu drzew, skrywających kajak, zagrzmiał nad nimi głos marynarza:

— Z powrotem, łotry! Jeżeli wasza łódź posunie się naprzód choćby o milimetr, puszczę kulę w pierwszy kędzierzawy łeb, jaki się ukaże. Zrozumieliście?

Murzyni nic nie odpowiedzieli. Na własnej łodzi mieli krwawy dowód tego, że marynarz nie rzuca słów na wiatr, toteż czym prędzej — prędzej niż wpłynęli — wycofali się z gąszcza drzew. Zrozumieli, że nic nie zdziałają siłą. Żeby pokrzyżować dalszą ucieczkę, trzeba było obmyślić inny plan.

Jack również ułożył sobie nowy plan. Gdy kajak dotknął dziobem niezbyt stromego brzegu, Sally wyskoczyła z łodzi i dygocąc stanęła na brzegu w oczekiwaniu na swego opiekuna. Młody marynarz nie zwlekał z opuszczeniem kajaka, a gdy poczuł twardy grunt pod nogami, zrobiło mu się lżej i weselej na sercu. Przede wszystkim trzeba było załadować strzelbę. Z bronią gotową do strzału łatwiej było trzymać nie uzbrojonych Murzynów w odpowiedniej odległości. Kiedy zamilkły głosy wycofujących się Murzynów, po cichu zszedł do kajaka.

— Dokąd się wybierasz? — szepnęła Sally składając ręce w przerażeniu.

— Tylko spokojnie, moja droga — ostrzegł ją równie cichym głosem Jack. — Muszę się zorientować, co ci hultaje knują. Siedź tu cicho, niczego się nie bój, zaraz wracam.

Złożywszy strzelbę w kajaku, zaczął pchać go ku przodowi, aż zniknął z oczu trwożliwie patrzącej za nim dziewczyny. Upłynęło sporo czasu, a on nie wracał... Czyżby uciekł? Zostawiłby ją samą na pastwę losu?! Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. W trwożliwym wyczekiwaniu upłynęło pełne pół godziny, gdy wreszcie posłyszała szmer rozgarnianych krzaków. Serce załomotało w niej gwałtownie... ale to był on. Płynął ku niej wąski, długi kajak, a gdy przechyliła się, by pochwycić dziób, wyszedł z niego Jack ze strzelbą w ręce.

Nie mówiąc ani słowa zabrał z kajaka wszystko, co w nim było, po czym zaczął go ciągnąć po miękkiej ziemi, coraz wyżej. Podnosząc to jeden, to drugi koniec łodzi, wytężał przy tym wszystkie swoje siły, gdyż Sally niewiele mogła mu w tym pomóc. Gdy kajak został już ukryty za krzakami, Jack wziął się do zacierania śladów, jakie pozostawił na miękkim piasku. W miarę swych sił Sally pomagała mu. A gdy z tym się uporali, pochwycił rękę dziewczyny, wciągnął ją na wysoki brzeg i weszli w głąb lasu. Ciągle jeszcze szedł w milczeniu, troskliwie wyszukując dla swojej towarzyszki najłatwiejsze przejścia wzdłuż tej przykrej drogi, aż wreszcie zostawili daleko poza sobą brzeg rzeki.

Sally, nie pytając o nic, nie skarżąc się na nic, szła za nim poprzez sitowia i moczary, poprzez wywrócone drzewa. Nagle Jack przystanął, rzucił koc na ziemię, oparł strzelbę o wywrócony pień, obok którego się zatrzymali, i powiedział wesołym głosem:

— A więc, moje dziecko, uciekliśmy przynajmniej przed twoimi bezpośrednimi prześladowcami. Czy czujesz się na siłach, by iść ze mną jeszcze kilka godzin przez ten gąszcz sitowia i zarośli?

— Tak — cicho odpowiedziała dziewczyna. — Pójdę dokąd mnie zaprowadzisz.

— O nie, moja złota! — powiedział Jack śmiejąc się. — Musisz dokładnie wiedzieć, co zamierzam robić. Czy to się uda, o tym zdecyduje wola Boska. Więc posłuchaj: ponieważ przepędziłem tych łotrów od naszego kajaka, są na pewno przekonani, że będziemy uciekać przed nimi drogą wodną. Wiedzą również bardzo dokładnie, jak dzikie są te lasy, i przez myśl im nie przejdzie, by nietutejszy człowiek mógł się przez nie przebić. Ale nie wiedzą oni o jednej rzeczy: że las jest moim starym przyjacielem i że czuję się w nim jak na własnej zagrodzie, toteż lepszego przewodnika nie mogłabyś znaleźć.

— Ale prześladowcy popłyną do następnej plantacji i tam naprowadzą ludzi na nasz trop.

— Gdyby mieli zamiar uczynić to tej nocy, bylibyśmy już znów na rzece — powiedział Jack — i to by nam bardziej dogadzało. Ale o ile się orientuję w obecnej sytuacji, umocowali swoją łódź przy krzakach i będą trzymać tam straż do rana, żebyśmy im znów nie uciekli. W nocy nie mogą nikogo nachodzić, jak też nikt nie pomyśli, żeby nas tu, w tym lesie, szukać w ciemnościach. Jakie mają zamiary na jutro rano, nie wiem, sądzę jednak, że do tego czasu będziemy już poza zasięgiem ich pościgu. Dalej w dole rzeki, o niecałe pół godziny drogi stąd, zauważyłem w chwili, kiedy szukałem miejsca do lądowania, słabe światełko w lesie. Stoi tam pewnie chata jakiegoś drwala. Pełno ich wzdłuż brzegu. Układają sągi drzewa dla przepływających statków. Każdy z nich ma łódź lub kajak i jeżeli tam dotrzemy przed wschodem słońca, to tu w górze rzeki mogą sobie siedzieć i czatować do końca świata. I zanim jeszcze nastanie dzień, wyprowadzę cię na wolną i szczęśliwą — jeśli Bóg da — drogę życia.

— Szczęśliwą? — westchnęła dziewczyna. Czy mogę mieć jeszcze nadzieję na szczęście?

— Tak, moje dziecko — odpowiedział miękkim głosem zazwyczaj surowy i niewzruszony Jack, chwytając rękę dziewczyny w swoją dłoń. — Tak, Sally, jeżeli szczęśliwie wyrwiemy się z wszystkich niebezpieczeństw, które tu na nas jeszcze czyhają, wtedy będziesz mogła mieć nadzieję na szczęście, bo zasłużyłaś sobie na nie, być może, o wiele bardziej niż ci wszyscy, którzy od urodzenia nim się rozkoszują. Teraz głowa do góry, moje dziecko! Powierzyłaś mi swoje życie i moja w tym głowa, żebyś tego nie żałowała. A więc w drogę! Tracimy tu drogocenny czas na gadanie, a przed sobą mamy jeszcze najgorsze: daleką drogę poprzez ciernie i zarośla. Obawiam się, że będzie to dla ciebie zbyt uciążliwe.

— Nie trap się o mnie! — zawołała dziewczyna i po raz pierwszy głos jej zabrzmiał wesoło i beztrosko. — Przekonasz się, jak dzielnie będę szła z tobą. Wszystkie smutki uleciały teraz z mojej duszy. Wielki Boże! Nigdy dotąd nikt się o mnie nie troszczył i nawet nie zdawałam sobie sprawy, jakie to błogie uczucie! Ty pierwszy odniosłeś się do mnie przyjaźnie, jesteś pierwszym człowiekiem, od którego nie usłyszałam twardych, ostrych słów, i gdybym nawet znów miała się dostać w ręce oprawców, gdybym przez całe życia miała pokutować za tę jedną szczęśliwą chwilę... nie będę narzekać... przecież doznałam szczęścia.

— Moje nieszczęśliwe dziecko — powiedział Jack. — Że też istnieją takie potwory w ludzkim ciele, stworzone na obraz i podobieństwo Boskie, które zatruwają życie innym. Ale przyjdzie, być może, czas, kiedy niewolnictwo okryje się hańbą i kiedy ta hołota nie będzie już miała prawa podnieść bata na nieszczęsnych ludzi. Ale dosyć już tych przykrych myśli... trzymaj się blisko mnie, moja dzielna dziewczyno, jeszcze tylko kilka godzin wysiłku, a przebrniemy przez najgorsze niebezpieczeństwo.

Prędko pochwycił z ziemi swój okręcony sznurem koc, w którym niósł prowiant, wziął do ręki strzelbę i wszedł w ciemny las, pozbawiony w tym momencie nawet światła księżyca. Ostrożnie wybierał względnie jaśniejsze miejsca, orientując się według gwiazd, które dostrzegał przez gęste korony drzew. Troskliwie pomagał Sally w przechodzeniu przez przewrócone pnie drzew, przeprowadzał ją przez różne zapadliny i tak posuwali się, choć wolno, coraz dalej, naprzód. Po dwóch godzinach takiej wędrówki zatrzymali się na skraju sitowia, gdzie zarośla nie były tak gęste. Nagle znaleźli się na małej otwartej polanie, na której spostrzegli sągi drzewa. W pobliżu musiała być jakaś ludzka siedziba.

C. D. N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3-5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 3323 A-66

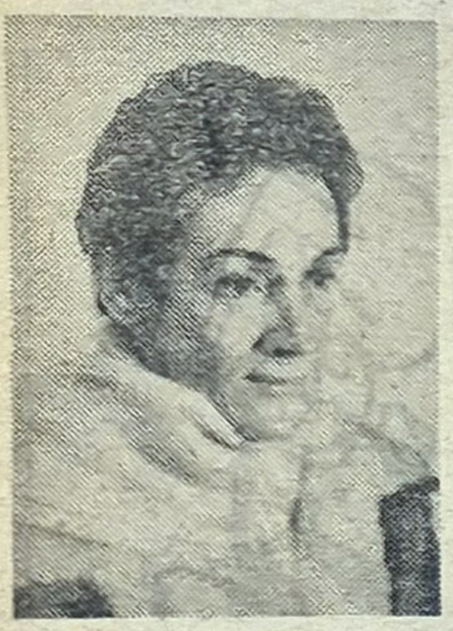

TANIEC - moje życie

Wybitny tancerz o sławie europejskiej, pierwszy solista Teatru Wielkiego w Warszawie, zdobywca licznych nagród i wyróżnień, znany i podziwiany na scenach wielu krajów — Stanisław Szymański!

Widzicie go najczęściej w blasku rzęsiście oświetlonej sceny, wirującego lekko i płynnie, a potem uśmiechniętego i szczęśliwego, gdy schodzi za kulisy w powodzi kwiatów, braw i owacji...

Dziś Stanisław Szymański gości na łamach „Świata Młodych". Spełniamy liczne prośby dziewcząt, którym marzy się piękna i błyskotliwa kariera primabaleriny.

Upór i wytrwałość...

Ma 17 lat i za sobą pobyt w szkole z klasztornym internatem sióstr zakonnych. Wtedy nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że taniec stanie się jego największą miłością, choć od dawna balet go pasjonował. Przypadkowo trafił któregoś dnia do sali ćwiczeń słynnego baletmistrza Wójcikowskiego. Włączył się nagle jakimś impulsem wiedziony do ćwiczeń grupy baletowej. Od tej chwili wszystkie inne przyziemne sprawy przestały dla niego istnieć.

Miał 17 lat czyli o wiele za dużo, aby stać się tancerzem. Został nim!

Dzięki nadludzkiej pracy, wysiłkowi, uporowi i ogromnej wytrwałości. Ćwiczył całymi godzinami w dzień i w nocy, aby nadrobić wieloletnie zaległości. Profesor Wójcikowski był zdumiony rezultatami. Opracował dla niego tańce i powiedział: „Wierzę, że zostaniesz sławnym tancerzem".

Długo jeszcze nim nie był! Ciągle jeszcze trwał okres niezmożonej pracy i wyrzeczeń. Do bólu stóp, do zrywania ścięgien, do wyczerpania sił...

A potem przyszło powołanie do wojska. Tam tańczył w Zespole Wojska Polskiego.

Po odbyciu służby wojskowej przyjęto go do Warszawskiej Opery. Zaczął się nowy etap uciążliwej pracy nad sobą. Tańczył na razie w epizodach, ale czuł, że uporem i nieustannymi ćwiczeniami dojdzie do ról pierwszego solisty.

Niebezpieczeństwa...

Nigdy nie wiadomo czy tancerz zejdzie ze sceny o własnych siłach — powiedział Stanisław Szymański, a ja przyjęłam to początkowo jako żart. Później zorientowałam się jak nikłe miałam pojęcie o pracy tancerza.

— Złamania kości śródstopia, zerwane ścięgna, popękane kolana, stłuczenia kostek i podbicia — to codzienne niebezpieczeństwa czyhające podczas ćwiczeń baletowych.

Na scenie podczas spektaklu też wszystko może się zdarzyć.

— Stałem w kulisie patrząc na solówkę kolegi Janusza Smolińskiego. Miałem zaraz po nim wpaść na scenę. Tymczasem widzę, że Janusz już po pierwszych skokach schodzi nagle ze sceny. Zerwał ścięgna w pięciu miejscach. Natychmiast wbiegłem na scenę i odtańczyłem za niego całą wariację, a potem swój numer.

— Sam miałem inny wypadek. Podczas próby generalnej do trzech baletów „Nokturn Szymanowskiego", „Tarantella" i „Mandragora" — poczułem ból śródstopia. Lekarz orzekł pęknięcie kości. Nałożył gips na stopę.

Na drugi dzień premiera, pojutrze występ w telewizji! Muszę tańczyć! — pomyślałem i zdecydowałem...

Wieczorem w teatrze przy pomocy swej partnerki, z którą miałem tańczyć — przecięliśmy gips i mocząc go pod kranem, ściągnęliśmy. Tańczyłem, choć ból śródstopia był straszliwy... Dodam jeszcze, że spuchnięta stopa nie mieściła się w moim baletku, pożyczyłem więc od kolegi o 3 numery większy.

— Z mniej poważnych, aczkolwiek również niebezpiecznych sytuacji, zapamiętałem mój pechowy występ w „Cudownym Mandarynie". Wieszano mnie właśnie zaciągając jedwabny szal wokół szyi, gdy nagle podstawka pod moimi stopami, która, zamaskowana, miała podtrzymywać mnie... usunęła się spod nóg.

Byłbym się powiesił naprawdę, ale uratował mnie błyskawiczny refleks. Niepostrzeżonym ruchem przesunąłem szal z szyi pod brodę. I tak zawieszony na brodzie trwałem na scenie aż do zakończenia sceny. Koledzy ani widzowie nic nie zauważyli.

Samotność

Stanisław Szymański żyje sceną i tańcem. Jego domem i rodziną jest teatr. Przychodzi do sali baletowej rano. Ćwiczy cały dzień z przerwą obiadową, wieczorem ma występ.

Wraca zmęczony około 11 wieczorem. Do pustego mieszkania, gdzie nikt na niego nie czeka. Matka, którą bardzo kochał, niedawno umarła, wiele lat wcześniej zmarł ojciec.

Dziś w jego mieszkaniu witają go tylko nieruchome... lalki-maskotki, które zbiera z zamiłowania i wiele otrzymuje w prezencie.

— Jedyną pociechą dla mnie jest świadomość, że mam wielu przyjaciół i ludzi życzliwych, choć nieznanych mi. Cieszą mnie listy, które otrzymuję, zwłaszcza od młodzieży... O... proszę przeczytać czy ten wierszyk, który nadesłała mi Iwona Grzesik z Nowej Rudy nie jest wzruszający?

„W pięknym, lśniącym stroju
przed tysiącem widzów
ukazał się na scenie
tancerz nad tancerzami".

Radość tworzenia

Muzyka działa na moją wyobraźnię — powiada Szymański — Widzę ją w ruchu, w geście. Muzyka jest inspiracją do tańca, choćby nie była ona pisana dla baletu.

Przygotowuję teraz taniec do utworu „Love story". To piękna nowoczesna muzyka ilustrująca historię miłości dwojga ludzi. Właśnie z Barbarą Olkusznik, moją partnerką, pracujemy nad tym utworem.

— Albo muzyka symfoniczna. Tam każdy takt, każdą frazę, można wyrazić tańcem. Inaczej tańczę do nagrania orkiestry filadelfijskiej, inaczej inspirują mnie fortepianowe nagrania Rubinsteina czy Małcużyńskiego a jeszcze inaczej muzyczne parafrazy duetu pianistów — Kisielewskiego i Tomaszewskiego.

Lubię tańczyć do muzyki Chopina jak np. Walca Cis-moll, czy Scherzo Griega — Koncert A-moll Berlioza, „Symfonię Fantastyczną". Uwielbiam tańczyć w bajkach, takich jak „Kopciuszek", „Pan Twardowski", „Jezioro Łabędzie", „Don Kichot". Publiczność lubi księżniczki i księciów, bo fantazja zawarta w tych opowieściach pozwala im zapomnieć o świecie rzeczywistym. Ja tańcząc też przenoszę się w świat fantazji i poezji. To jest wielka radość!

*

Przedstawiliśmy Wam tancerza, który zdobył sławę, sukcesy i ogromne powodzenie. Jego radość i szczęście to taniec wypełniający mu całe życie. Czy tak wyobrażaliście sobie tę „łatwą" jak sądzą niektórzy karierę tancerza?

A. WIELGOŁAWSKA

Moje tajemnice

Odnowione nogi

ZASTAŁAM MAŁGOSIĘ z nogami w miednicy. Po prostu, siedziała na niskim stołeczku, trzymała nogi w miednicy z ciepłą wodą i z czymś jeszcze, bo było dużo piany.

— Co za czary odprawiasz?

— Przygotowuję się do zainaugurowania „letniego sezonu sandałków", a stwierdziłam, że moje stopy a szczególnie pięty, mówiąc oględnie nie wyglądają dobrze... powiedziałabym — skandalicznie... Zgrubiała skóra na piętach, zarośnięte paznokcie, nie można w takim stanie wystawić ich na światło dzienne — w piękny letni słoneczny dzień, a do tego w prześlicznych sandałkach, które dostałam od mamy!

— A jak się zabierzesz do „odrestaurowania" tej ruiny?!

— Przede wszystkim: wymoczę w ciepłej wodzie z dodatkiem płatków mydlanych, następnie pumeksem zetrę zbędny nagromadzony przez zimę naskórek. Obetnę króciutko paznokcie, wymasuję stopy kremem i cała operacja skończona. Zobaczysz, na takich stopkach moje nowe sandałki będą jeszcze piękniejsze! Ale poczekaj, gdzie pędzisz?!

— Do domu, zaraz wsadzam nogi do miednicy. Ja też mam piękne sandałki!

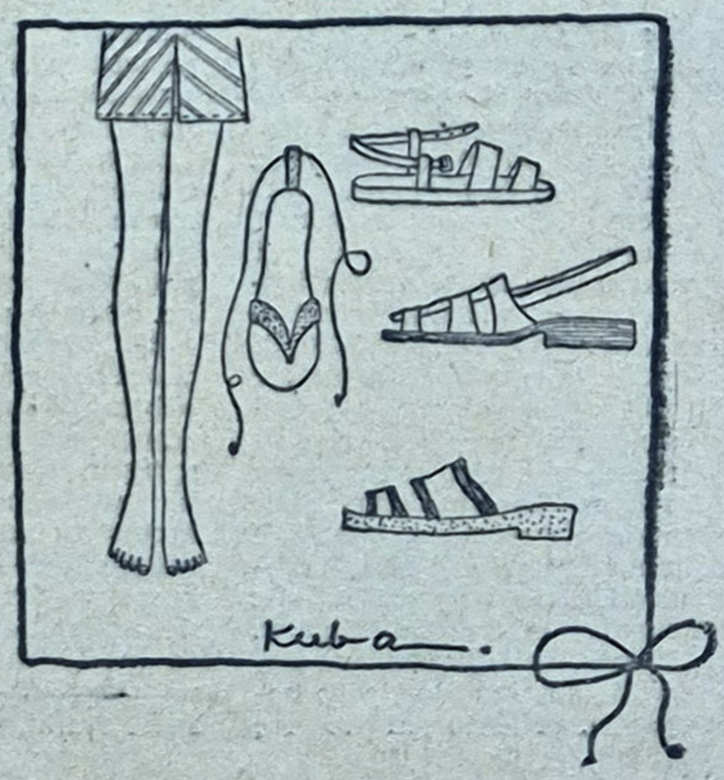

Spróbuj Rozwiązać

BLIŹNIĘTA NR 6

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie: przysłowie francuskie. Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne oraz, że zadanie można rozwiązywać w różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,

b) można rozwiązać tylko dolny diagram,

c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy.

d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

Znaczenie wyrazów pomocniczych (1)

część siekiery — 6 — 15 — 16 — 5 — 19
krzew kwiatowy — 9 — 4 — 17 — 18 — 13 — 7
siedem dni — 2 — 8 — 11 — 12 — 13 — 10 — 14
sędziwy mężczyzna — 1 — 2 — 4 — 3 — 12 — 10 — 5

16	19	5	10	13	18	17	16
■	12	10	15	■	14	10	13
12	11	■	2	1	10	9	■
8	7	6	5	4	3	2	1

BLIŹNIĘTA

1	2	3	4	5	6	7	8
■	9	10	1	2	■	11	12
13	10	14	■	15	10	12	■
16	17	18	13	10	5	19	16

Znaczenie wyrazów pomocniczych (2)

Zmyślone opowiadanie lubiane przez dzieci — 15 — 4 — 17 — 14
położenie, stan — 1 — 8 — 2 — 16 — 4 — 5 — 9 — 4
poczucie osobistej godności — 19 — 6 — 7 — 6 — 3
cyfra — 12 — 10 — 3 — 6

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Bliźnięta nr 6". Do rozlosowania bony książkowe.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Bardzo mi było przyjemnie znajdować w Waszych listach życzenia z okazji moich imienin (25 maja — Rzepa). Wszystkim, którzy o mnie pamiętali bardzo dziękuję.

*

Nazbierało mi się kilka ładnych PALINDROMÓW. Czytelniczka ze Zgorzelca wyszperała rewelację o Ikarze:

IKAR ŁAPAŁ RAKI

Łapał, czy nie łapał, nieważne. Dość że palindrom jest bardzo ładny. Wiesiek Tomala z Zielonej Góry proponuje następujące palindromy:

POPIJA RUM AS,
SAMURAJ I POP.
MUZO, RAZ DAJ JAD
ZA ROZUM

W tym drugim nie ma zbyt wiele sensu, ale to nic nie szkodzi. Antek Naglik z Malca przysłał palindrom polsko-francuski:

RADAR MAM,
MADAM MAM RADAR

Prześliczny! A teraz kolej na zmagania o rekordową ilość słów zawartych w jednym wyrazie. W RZEPIE z 12 maja zamieściłem wyraz „wysokości" zawierający siedem słów. Wymyśliła go Jadzia Jóźwiak. Anka Korzeniowska z Krakowa znalazła wyraz zawierający aż 10 słów:

ZATARASOWAŁA

Za, ta, taras, ara, as, sowa, wał, owa, tara, rasowa.

Czy jednak Ance należy przyznać rekord, nie wiem, bo przecież wyraz Jadzi był znacznie krótszy.

Ola Madej z Zakrzewek wykombinowała ciekawostkę: Słowo, które po podzieleniu staje się zdaniem:

KILKUNASTU
KILKU NA STU

*

Wakacje za pasem, przenoszę się wkrótce do lasu. Mieszkać będę w dziupli u znajomej wiewiórki. O swoich przygodach wakacyjnych będę Wam donosił co tydzień.

Na razie, pa! Wasz RZEP

Wyszperał Andrzej Bojko

Rys. W. Lewiński

WYSZPERALI DLA RZEPA

— Panie doktorze, pan wyrywa mi już trzeci przedni ząb, a mnie przecież boli trzonowy!
— Spokojnie, pomału dojdziemy i do trzonowych.
Teresa Łobejko

— Poproszę o bilet do Zakopanego.
— Która klasa?
— Od pierwszego września piąta.
Joasia Kamirska

— Szeregowy Czarnota powie mi, co by zrobił, mając przejść wraz z patrolem przez szeroką rzekę?
— Poczekałbym, panie poruczniku, aż zamarznie!
Antek Naglik

— Coś na pchły? Trzecie piętro.
Jacek Malinowski

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Teresa Łobejko.

Skarby na dnie morza

JUŻ OD DAWNYCH LAT fascynowały wyobraźnię ludzką i skłaniały do nie lada wyczynów. Chodzi tu naturalnie o skarby z zatopionych okrętów. Wiadomo, że na dnie mórz i oceanów spoczywa od 16 do proc. złota i srebra wydobytego z ziemi w ostatnich wiekach. Około 95 proc. tego bogactwa jeszcze nie odnaleziono. Najbogatszym w zatopione skarby dnem morskim jest basen Morza Karaibskiego, gdzie najczęściej piraci napadali na statki hiszpańskie i holenderskie wiozące łupy z nowo odkrytych lądów. Różni śmiałkowie próbowali dotrzeć do tych bogactw. Niektórym to się udawało. Do nielicznych szczęśliwców należał słynny podróżnik i awanturnik francuski Philipps, żyjący w XVIII w. Przy użyciu prymitywnego dzwonu nurkowego odnalazł on we wnętrzu zatopionego hiszpańskiego statku około 100 kg złota i srebra.

W czasach dzisiejszych poszukiwania na dnie mórz odbywają się przy użyciu nowoczesnych metod i sprzętu, w jaki wyposażeni są płetwonurkowie. Nie chodzi tu zresztą tylko o odnalezienie zatopionych kosztowności: dla nauki nie mniej cenne są pospolite przedmioty znalezione na dawnych statkach oraz same statki. (jk)

MARTWA NATURA